

# PODRÓŻE

Teatr Ósmego  
Dnia pokaże jutro na Cytadeli  
swoje plenerowe przedstawienie „Arka”.

Cztery lata temu  
– 18 maja 2000 r.  
– na lotnisku w podpoznańskich Krzesinach  
odbył się przedpremierowy  
pokaz spektaklu.  
Od tego czasu „Arkę” zagrano 99 razy.  
Teraz wypłynie na scenę po raz setny

EWA OBRĘBOWSKA-PIASECKA



Ten spektakl opowiada o wygnańcach, o uchodźcach, o nomadach. O ludziach, którzy w sekundę tracą swój dom, którzy raptownie muszą uciekać, zabierając do walizek i tobołków przypadkowe rzeczy.

W tym spektaklu – jak w telewizyjnych relacjach z wojny – słychać wybuchy i widać pożary. W tym spektaklu – inaczej niż w telewizyjnych relacjach z wojny – można z bardzo bliska spojrzeć w oczy prawdziwych, żywych ludzi. Można ich niemal dotknąć. Ci ludzie są aktorami, ale przez kilkadziesiąt minut patrzą na nas w imieniu tych, których znamy tylko z telewizyjnego ekranu i zdjęć w gazetach. W ich twarzach widać przerażenie i rozpacz. A potem pustkę.

Ten spektakl opowiada o oczyszczającej podróży skrzydlatą Arką. Statkiem, którym można się wznieść ponad granice państw i uprzedzeń. Ponad namnożone bogactwa i podzielone terytoria. Arka – modlitwa, piękno, miłość – jest tym wszystkim, co nas ocala w walce ze światem: w wielkich i małych, państwowych i prywatnych wojnach.

Ten spektakl jest widowiskiem, które zagarnia w siebie widzów. Widziałam, jak to się działo tu – w Poznaniu. Słyszałam i czytałam, jak reagowali ludzie na Wschodzie, Zachodzie, Południu, Północy.

Arka wypływała w pałacym słońcu i ulewnym deszczu. Dziś o tych podróżach opowiadają aktorki Teatru Ósmego Dnia.

„Arka” – autorski spektakl Teatru Ósmego Dnia. Scenariusz i reżyseria – zespół, scenografia – Jacek Chmaj, muzyka – Arnold Dąbrowski, kostiumy – zespół przy współpracy Izabeli Rudzkiej. Spektakl będzie grany na Cytadeli jutro o godz. 20.30 w ramach cyklu „Imprezy warte Poznania”.

## Uwaga na

**Jacek Chmaj:**  
– Dopadło nas tu inspektor ruchu z uśmiechem z poinformował, że Musieliśmy od samochodu i się było dziewczyn robić. Przepakowaliśmy. Prawda jest taka jeździłymi bardzo 3,5 tony, a my w samochod, ale w

## Bezpieczny bezpiecznik

**Jacek Chmaj:**

– Pierwszą scenę: wesela kończy w spektaklu wybuch mostu. No i most wybuchł, co trwa kilka sekund, a tu się pali i dymi dalej. Patrzę z odległości 50 metrów, co się dzieje, i widzę przerażony, że eksplodował generator prądu. No, to się rzuciłem, żeby ostrzec kolegów, którzy grają dalej, przekonani, że to nasz wybuch. W tym czasie zrobiło się spieście, siadł prąd, organizatorzy podmienili generator. A spektakl toczył się dalej. Widzowie się nie zorientowali.

Z prądem w ogóle bywa różnie. Kiedyś nam wszystko siadło i biegałem jak wariat, żeby sprawdzić dlaczego. Okazało się, że przyczyną jest... czajnik elektryczny jakiegoś faceta na kempingu. A innym razem w deszczu prąd się co chwilę wyłączał, bo na Zachodzie mają takie wyśrubowane normy i takie superbezpieczne bezpieczniki, że nie da się żyć. Więc jeden z aktorów stał z palcem na tym bezpieczniku, żeby się nie uruchamiał. I graliśmy.

IRLANDIA

FRANCJA

PORTUGALIA

HISZPANIA

## Obok były dzieci

**Janusz Stolarski**

– W Hiszpanii jeden jedyny raz „Arka” w ogóle nie ruszyła. Coś się zablokowało i cały spektakl zagraliśmy „na stojąco”. Z Hiszpanią w ogóle było źle... Przejechaliśmy do Huesca i montowaliśmy się od rana. Obok bawiła się duża grupa dzieci. Wylewały sobie na głowę wodę z baloników, śmiały się, skakały. Cały czas były obok nas. A potem dowiedzieliśmy się, że te dzieci miały bardzo poważny wypadek. Ze ich już nie ma.

## Znaczenie kuchni

**Tomasz Jarosz:**

– Ja w tym przedstawieniu się do ust naftę i pluje w siebie. Nie uważałem na widzów, nigdy nie bo to niebezpieczne. A wtedy stali jakoś tak blisko i się r... ale w pewnym momencie z... nos, chciałem odetchnąć u... zachłystnąłem. Ona się dosi... W szpitalu mnie ratowali, a... jedzeniem. Nie mogłem tego francuskiej kuchni szpitalm

MEKSYK

## Polak z twarzą

**Ewa Wójciak:**

– Tu byliśmy bardzo hołubieni przez naszą ambasadę. Oni się tam zajmują głównie polskimi „mulami” – przemytnikami narkotyków. Tymczasem podczas naszego pobytu w więzieniu było tylko dwóch Polaków, a Polska kojarzyła się wyłącznie z teatrem.

WENEZUELA

KOLUMBIA

Arka to statek, którym można się wznieść ponad granice państw i uprzedzeń. Ponad namnożone bogactwa i podzielone terytoria. Ponad dodawanie sobie i odejmowanie innym. Ponad doraźność.

## Montaż i Tomaszszszszsz...

**Tomasz Jarosz:**

– W Ameryce Południowej widownia reaguje zupełnie nadzwyczajnie. To się czuje podczas spektaklu, ale też później. Ludzie zostają długo po przedstawieniu, rozmawiają, biorą autografy. Przed spektaklem rozdawałem nasze ulotki, ludzie byli bardzo kontaktowi, więc z nimi gadałem. Pytali, jak mam na imię – mówiłem. Ewa (Wójciak) śmiała się później, że potem przed spektaklem słychać było jeden zgodny pomruk: Tomaszszszszszsz....

Ten spektakl wymaga wielkiej fizycznej pracy związanej z montażem, ona trwa kilka, kilkanaście godzin – to zależy od warunków technicznych, od pogody. Wszystko robimy sami i często bywa tak, że po podróży, po montażu jesteśmy bardzo, ale to bardzo zmęczeni. Wydaje się, że nie zrobimy ani kroku. Ale spektakl się zaczyna. I nagle dzieje się coś takiego, jakby nas widownia niosła. Jakbyśmy dostawali od nich jakąś siłę. Tak było w Ameryce, ale nie tylko...



– Pierwsze montaż „Arki” trwały kilkanaście godzin. Ale powoli dochodzimy do perfekcji. Dziś potrafimy się zmieścić w pięciu – mówi Adam Borowski



# Z „ARKĄ”

**wagę**  
 drodze z Londynu do Glasgow. Bardzo miły pan  
 gowego z uśmiechem nas zatrzymał,  
 co było do zważenia, i z uśmiechem  
 ardo mu przykro, ale dalej nie pojedziemy.  
 nizatatorów festiwalu ściągnąć dodatkowy  
 eladować. Pech chciał, że wtedy jakoś więcej  
 hłopaków do tego przeladunku. Ale co było  
 śmy zgrabnie kilka ton i ruszyliśmy dalej.  
 mogę to już powiedzieć – że przez długi czas  
 przeladowani. Norma na nasz samochód to było  
 ilśmy 5,5. Dziś już tego nie robimy, mamy inny  
 dy nie było wyjścia.

## SANKT PETERSBURG

### To jest przeciw wojnie

**Marcin Kęszycki:**  
 – Chcę powiedzieć o „Arce”, której nie  
 zagraliśmy. Może to ona była najważniejsza.  
 Dostaliśmy zaproszenie do Petersburga  
 na wielkie jubileuszowe obchody z udziałem  
 Putina – to miała być ogromna feta  
 muzyczna i teatralna. Odmówiliśmy.  
 Stwierdziliśmy, że nie zagramy w kraju,  
 który prowadzi ludobójczą wojnę  
 z Czeczenią. Napisaliśmy o tym  
 do organizatorów, tymczasem ta wiadomość  
 jakoś obiegła ludzi i wraca do nas w różnych  
 krajach. Wraca z wyrazami poparcia,  
 z wyrazami sprzeciwu przeciwko tej wojnie.

### Gogle Kobry

**Przemysław Mosiężny:**  
 Jacek Nowaczyk, zwany przez nas Kobrą, ma dość poważną wadę  
 wzroku i nosi okulary. Kiedyś w Niemczech te okulary mu się  
 zsunęły. Miał podpalić okna, ale podszedł do drabiny, na której  
 stał Marcin (Kęszycki) i przyłożył do niej pochodnię. Nic się nie  
 stało. Ba, Kobra się do niczego nie przyznaje, ale teraz  
 na spektakle ma takie specjalne gogle, żeby nie spadały.

### Strażacki koń trojański

**Ewa Wójciak:**  
 – „Arka” to dla mnie przede wszystkim straż pożarna. W związku  
 z tym, że używamy ognia, odpowiednie służby zawsze przybywają  
 bardzo licznie, parkują swoje wielkie wozy i ustawiają się w zwarty,  
 gotowy na wszystko szereg, świecąc na kilometr odbłaskowymi  
 kamizelkami. Bywa, że ich widok to dominujący obraz  
 przedstawienia, które tym samym diabli biorą. No, ale w Holandii  
 mnie rozczulił. Co ważne i bardzo rzadkie, tam przedstawienie było  
 biletowane. Strażacy wjechali na plac kilkoma wozami jeszcze  
 przed spektaklem i – ku naszemu wielkiemu zdziwieniu – z tych  
 wozów wysypał się spory tłumek... krewnych i znajomych. Ci  
 państwo – załapawszy się na spektakl bez biletów – rozsiedli się  
 wygodnie na dachach samochodów i w oczekiwaniu na rozpoczęcie  
 widowiska popijali piwko.

### Francuskiej

ę ogniem. Żeby to zrobić, bierze  
 ę płomienia. Trzeba bardzo  
 olno tego robić w ich kierunku,  
 w Perigueux – ludzi był tłum,  
 rozsuwali. Lyknąłem już tej nafty,  
 akło mi powietrza, zatkaną mi się  
 mi ponad tą naftą i się  
 do płuc. No i było źle.  
 chcieli karmić jakimś plastikowym  
 ść, no i chudłem. Nie lubię

– Ja w tym  
 przedstawieniu  
 piję ogniem.  
 Trzeba bardzo  
 uważać  
 na widzów,  
 nigdy nie wolno  
 tego robić  
 w ich kierunku,  
 bo to  
 niebezpieczne  
 – opowiada  
 Tomasz Jarosz

## SINGAPUR

### Co jest grane na największej scenie świata

**Marcin Kęszycki:**  
 – Przyjechałem do Singapuru dzień przed zespołem. Poszedłem oglądać  
 z organizatorami plac, na którym mieliśmy zagrać. Duży, trawiasty. Pogoda była  
 upalna – taka, jakiej można się spodziewać na równiku. Nagle na niebie pojawiła  
 się jedna chmurka i z tej chmurki spadł w kilka minut taki deszcz, że plac wyglądał  
 jak pole ryżowe. Wody było po kolana. Zrobił się problem, bo nasza arka by w tym  
 ugrzęzła. W ogóle by nie ruszyła. Organizatorzy popatrzyli na to skośnymi oczyma  
 i szybko podjęli decyzję. Cały plac został wyłożony deskami. W Europie nikt by  
 na coś takiego nie wpadł.

**Tomasz Jarosz:**  
 – Tam, w tej wilgoci, działy się różne rzeczy. Gram w pewnym momencie – w scenie  
 z żoldakami – podwieszony do wieży na skórzanych pasach. Ta skóra – po kilku  
 dniach – zrobiła się jak papier. No i pas się w którymś momencie zerwał.  
 Klapnąłem ze sporej wysokości na ziemię. Przez kilka sekund w ogóle nie  
 wiedziałem, co jest grane. Ale się pozbierałem i nawet przydałem się tam na ziemi,  
 żeby odsunąć opomych dość widzów od ognia.

**Jacek Chmaj:**  
 – W Singapurze mieliśmy – zupełnie nieoczekiwanie – bliskie spotkanie z cenzurą.  
 Organizatorzy zażyczyli sobie próby generalnej, więc zagraliśmy dla kilku osób  
 i jakiejś młodzieży. Po tej próbie oni podchodzą do nas i mówią, że jedna ze scen  
 budzi ich wątpliwości. Chodziło o wesele, kiedy Tadzik (Janiszewski) wsadza głowę  
 pod spódnicę Halinki (Chmielarz), a potem ją obłapia za piersi. Okazało się,  
 że spódnica jeszcze przejdzie, ale piersi absolutnie nie. No i obłapienie odbyło się  
 tym razem jakoś tak na odległość, że niby jest, a jakby nie było... Bez dotykania.



– Uszanowaliśmy wolę  
 organizatorów festiwalu  
 w Singapurze i nie dotykałem  
 piersi Halinki – wyznaje  
 Tadeusz Janiszewski

